

Europa ratuje pola i łąki



Jeszcze nie tak dawno powierzchnia nieużytków w Polsce rosła w zastraszającym tempie. Pola, niedawno jeszcze uprawiane, pokrywały istne łąki chwastów, pastwiska zamieniały się w plantacje samosiejek, leśne polany zawłaszczają dla siebie jeżyny. Od kilku lat ten cokolwiek apokaliptyczny obraz się zmienia.

Na pewno wielki wpływ na renesans zainteresowania wykorzystaniem pól ma wejście Polski do Unii Europejskiej i dopłaty, udzielane naszym rolnikom. Kryteria i rodzaje - jak wiadomo - są różne, łączy je jednak to, że ziemia nie może leżeć odłogiem, być poza zainteresowaniem właściciela. Taki dyktat wystarczył; jeśli nawet ktoś nadal uważa, że utrzymywanie normalnej produkcji rolnej nie opłaca mu się, to przynajmniej ze strachu, że należne mu dopłaty zostaną cofnięte, dba o wykaszanie nieużytków.

Inna sprawa, że ludzie przekonali się, iż pól albo łąk nie można pozostawiać własnemu losowi. Pierwszymi, którzy odkryli konieczność ciągłego ingerowania w procesy przyrodnicze, byli... ekolodzy; ci sami, którzy wyrugowali z tatrzańskich hal owce jako gatunek, niszczący dzieła natury. Wkrótce po zaprzestaniu wypasów wyszło bowiem na jaw, że brak naturalnych "kosiarek" powoduje zmianę struktury gatunkowej łąk, pleni się odmian, niekoniecznie na miejscu w górskim entourage'u, wielce za to ekspansywnych. Bo skutkiem zaprzestania regularnych zabiegów bywa właśnie to: dominacja najsilniejszych gatunków. Dominacja, której człowiek nie jest w stanie skutecznie się przeciwstawić, ale którą z powodzeniem trzymają w ryzach zwierzęta.

A czy jakość muraw Doliny Mnikowskiej zdołają utrzymać w należyтым stanie naturalni "ogrodnicy": owce, barany, kozy? O to wypadałoby zapytać przyrodników - i specjalistów od łąk. Jedno jest pewne: dobrze się stało, że czas dziczenia pól i pastwisk minął.

Tekst i fot. (WH)